Bezpłatny dodatek do Nr. 114 „Głosu Narodu“.

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr. 4. Kraków, niedziela dnia 26-go kwietnia 1936 r.

HELENA LIPSKA.

Zapomniany badacz przeszłości.

(Zegota Pauli).

Minęło lat czterdzieści od śmierci znanego w swoim czasie bibljografa i polihistora krakowskiego Żegoty (Ignacego) Paulego. Niewielka to przestrzeń lat — a jednak pamięć o tym zbieraczu pozostała tylko u niewielu przedstawicieli starszego pokolenia uczonych polskich, z których tak wielu korzystało z ogromnej jego wiedzy. Zakres nauki jaki ogarniał Pauli, był bardzo różnorodny — streszczał się jednak w całości w zagadnieniach tyczących się kultury słowiańskiej, w szczególności polskiej; pragnął ocalić od zapomnienia zabytki i pamiątki sztuki oraz języka. Wyławiał je w trudno dostępnych i rzadkich drukach i rękopisach, szperał i przepisywał, notował z oryginałów, a z groszowych zarobków zakupywał cenne dzieła.

Już od wczesnej młodości, bo od 15-go roku życia począwszy, zaczął zbierać pieśni i podania ludowe. Decydujący wpływ na zamiłowanie Paulego wywarł wikary nowosandecki, ks. Światosław Głowacki, który interesował się nadzwyczajnie folklorem i umiał w nim rozmiłować innych.

Żegota Pauli urodził się w 1814 roku w Nowym Sączu. Ojciec jego przybył z Niemiec, matka pochodziła z mieszczańskiej rodziny sandeckiej. Szkoły początkowe i gimnazjum ukończył w Nowym Sączu, poczem wyruszył w pieszą wędrówkę po Galicji. Zapoznaje się zbliska z ludem polskim i ruskim, jego zwyczajami, podaniami i pieśniami. Zwiedza klasztory i plebanje, dwory i pałace rysując i przepisując, co uważał za godne pamięci. Według jego słów własnych płynęło to początkowo tylko z zamiłowania, później zaś z obowiązku wobec zabytków przeszłości. Zapisał się na Uniwersytet lwowski; jednak aresztowany wkrótce na skutek zamieszania w wypadki polityczne przerwał studja. Z tego czasu datuje się bliska przyjaźń Paulego z wielu wybitnymi ludźmi, m. in. Nabielakiem, Siemieńskim, Goszczyńskim, Bielowskim i in. Po kilkunastu latach przenosi się na stałe do Krakowa, gdzie umiera w 1895 roku, mając 81 lat życia.

TRUD NAUKI BIBLJOGRAFA.

Trudny to był żywot — materjalnie graniczył niejednokrotnie z nędzą — moralnie przynosił Paulemu wiele goryczy, wskutek nieprzyjaznego ustosunkowania się ludzi, od których byt jego zależał. Za to od strony nauki dawał mu wiele radości, poczucia własnej wartości i możności przysłużenia się innym. Uznało jego zasługi Towarzystwo Naukowe Krakowskie, mianując go członkiem-korespondentem, także Verein für Geschichte u. Alterthum Schlesiens, zaś Towarzystwo Archeologiczne lwowskie nadało mu godność członka honorowego. Niewielkie grono przyjaciół, ludzi bardzo Paulemu oddanych, między którymi najbliższym w ostatnich kilkudziesięciu latach był kustosz Bibljoteki Jagiellońskiej dr. W. Wisłocki, stało się osłodą jego ciężkich i znojnych dni. Rzucany na łaskę i niełaskę losu był przeważnie zdany na doraźne zarobki płynące z korekt drukarskich i niewielkich honorarjów wydawniczych. Dopiero mając lat 56 (w 1870) otrzymuje nominację na prowizorycznego amanuenta Bibljoteki Jagiellońskiej. Mimo wielkiej życzliwości dyrektora też książnicy Karola Estreichera, nie udało się przeforsować Paulego na wyższe stanowisko. Przeszkodą był już wówczas podeszły wiek, gdy poprzednio stale sprzeciwiali się ludzie niechętnie do niego usposobieni. Głównie zarzucano mu niepowściągliwość języka i wygórowaną ambicję. Jednakże były to tylko zewnętrzne pozory szlachetnego i oddanego bez zastrzeżeń nauce — człowieka.

Jako pracownik Bibljoteki Jagiellońskiej, w ciągu 25-letniego w niej pobytu, zaznaczył się Żegota Pauli wybitnie. Estreicher cenił go bardzo wysoko, twierdząc, iż jest to „skarb, który trzeba umieć cenić i nagradzać“. Dla wszystkich potrzebujących pomocy czy rady w zakresie poszukiwań archiwalnych czy bibljograficznych — a było sporo potrzebujących wśród najwybitniejszych uczonych polskich, a nawet zagranicznych — był „chodzącą bibljoteką“; tak dużo pamiętał i wiedział.

Jako wydawca i doskonały komentator wielu zapomnianych pomników literackich i historycznych, oraz pieśni ludowych zasłużył sobie Pauli na trwałą wdzięczność. Specjalnie zaś jako wydawca aktów odnoszących się do dziejów Wszechnicy krakowskiej (4-tomowy kodeks dyplomatyczny Uniw. Jagiellońskiego i Album studiosorum) upamiętnił swoje nazwisko w dziejach kultury i nauki polskiej. Otrzymał też wówczas tytuł **historjografa** Uniwersytetu Jagiellońskiego, do którego była przywiązaną pensja 17 zł. 50 ct., tyle bowiem tylko pozostało z bogatej niegdyś fundacji Seb. Petrycego.

TESTAMENT PAULEGO.

Będąc zamiłowanym zbieraczem miał też Pauli swoją piękną bibljotekę, obfitującą w rzadkie i cenne druki i rękopisy. Umierając przeznaczył ją OO. Bonifratrom, u których przez ostatnich 25 lat przemieszkiwał. Dochód ze sprzedaży tego blisko 8.000 tomów liczącego księgozbioru, przeznaczył ofiarodawca na korzyść szpitala tego zakonu. Obecnie zbiór ten znajduje się w Bibljotece Narodowej w Warszawie. Drugą część zbiorów obejmującą cenne rękopisy podarował Ż. Pauli przyjacielowi Wisłockiemu, ten zaś przekazał je Bibljotece Jagiellońskiej. Tworzą one 413 fascykułów, obejmujących prócz papierów osobistych i rodzinnych, rękopisy a) własnoręcznie przez Paulego spisane, b) innych rąk i wieków. Większą całość stanowią materjały tyczące się dziejów Krakowa. Dokładny wykaz tychże znajduje się w „Przewodniku bibljograficznym“ za 1896 rok“.

MISCELLANEA RĘKOPIŚMIENNE.

Przyczynki historyczne są najliczniejsze, a to wypisy z ksiąg grodzkich i ziemskich, z aktów ławniczych od XIV—XVIII wieku, spisy domów z podaniem ich właścicieli w różnych latach, wykaz transakcyj posesjami, rejestr kamienic i domów obciążonych podatkami, przeważnie na rzecz chwilowych okupantów wieku XVII i XVIII, oraz spustoszeń dokonanych przez nich. Szereg odpisów z dokumentów tyczy się kościołów i klasztorów krakowskich: Katedralnego, św. Szczepana, św. Macieja, Bożego Ciała, XX. Pijarów, Paulinów, Bonifratrów, Norbertanek oraz całej diecezji krak. Jest wykaz zborów luterskich istniejących w Galicji i W. Ks. Krakowskim do r. 1772 i „Obraz urzędników, dygnitarzy i członków loży masońskiej św. Jańskiej w Krakowie w 1813 r.“. Osobną tekę stanowią rękopisy odnoszące się do dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego, jego posesyj, burs, kościołów i kolonij; są tu oryginalne listy Kołłątaja, ówczesnego reformatora Uniwersytetu, słownik biograficzno-bibljograficzny bakałarzy, doktorów i profesorów, którzy tu kończyli studja lub tu leczyli, wraz ze spisem ich prac drukowanych — oraz notatki do Kodeksu dyplomatycznego U. J. Interesujące są materjały odnoszące się do historji cechów krakowskich, a zebrał je Żegota Pauli z oryginałów dotyczącvch 84 cechów, z których niewiele już dzisiaj istnieje.

Również do historji innych dzielnic Polski są liczne notatki i dokumenty, obfite zwłaszcza w dziale numizmatyki, sfragistyki i historji miast. W dziedzinie zainteresowań bibljotekarsko-księgarskich należy wymienić inwentarze i katalogi m. i. po Jakubie Matyaszkiewiczu bibljopoli krakowskim z r. 1774, katalog ksiąg łacińskich (w. XVI—XVIII) księgarni J. Cypcera w Krakowie, resztki katalogów różnych antykwarni (Ambrożego Grabowskiego), bibljotek (Królikowskiego, bar. Schindlera), czytelń i księgarń (Drzewieckiego) z XVIII i XIX. w. w Krakowie. Szereg rękopisów stanowi obfity materjał do bibljografji druków i czasopism. Są m. i. Bartłomieja Waliszkiewicza: Pisma perjodyczne polskie, bibljograficznie zestawione, 1855. — Materjały do katalogu rękopisów polskich zbierane przez Waliszkiewicza, uzupełnione przez Paulego. — Materjały do ogólnego katalogu druków polskich zebrane i uzupełnione jak wyżej. — Uczeni Polacy w biograficzno-bibljograficznym zarysie (w. XVI—XVIII). — Resztki katalogów bibljotecznych i księgarskich po B. Waliszkiewiczu. — Bibljografja 5000 dzieł do literatury polskiej do roku 1841. — O bibljotece Załuskich w Petersburgu. — Zbiory, druki, rękopisy i obrazy Karola Soczyńskiego. Materjały do bibljografji francusko-polskiej, litewskiej, łotewskiej, rosyjskiej i słowiańskich narodów. Że Pauli miał zamiar zużytkować w druku swoje materjały i wiadomości bibljograficzne, świadczy wzmianka Z. Hordyńskiego w **„Obrazie piśmiennictwa polskiego“**: „Friedlein księgarz krakowski zamierza drukować katalog księgarski dzieł wyszłych od r. 1800—1830 ułożony przez Ż. Paulego“.

Prócz tych rękopisów jest jeszcze wiele odnoszących się do historji literatury od Wieku Złotego począwszy, do historji sztuki i kultury, plany i mapy, głównie krakowskie — oryginalne listy i autografy (przeszło 500 sztuk), dokumenty pergaminowe, akty, ryciny. Cały ten zbiór świadczy o niezwykłej pracowitości Paulego i umiłowaniu przeszłości. Uderza różnorodność tematów, a szeroki krąg zainteresowań świadczy, że ten niedoceniony badacz przeszłości zbierał wszystko, co tylko można było ocalić od niepamięci, od utonięcia w trudno dostępnych i rzadkich drukach czy rękopisach. Hasłem Żegoty Paulego stało się według jego słów własnych „...owo sławne Herburtów godło: „Prawdą a pracą“ i dlatego też za wielki występek poczytuję każde lekkomyślne skażenie dziejów przez ogłaszanie podrabianych ramot lub utworzonych przez siebie dat historycznych“. Nauka była celem jego życia — pozatem był obojętny na wszystko, co się z nią nie łączyło.

ZAPOMNIENIE.

Nadzieje przyjaciół przywiązane do wielkich zdolności dziejopisa Uniwersytetu krakowskiego i płynącej stąd sławy — nie spełniły się za życia, ani po śmierci.

W albumie Paulego pochodzącym z czasów lwowskich są wiersze jego ówczesnych kolegów m. in. Magnuszewskiego, L. Siemieńskiego i innych, ozdobione rysunkami. W jednym z tych wierszy pisze Henryk Skałkowski:

„Zasłyniesz w wieki między Słowianami
W pieśni i w sercach wdzięczności głoskami.
...Lud laurem za ciernie uwieńczy twe skronie!“

W mowie pogrzebowej zaś wyraził jeden z przyjaciół nadzieję, iż „potomność niezawodnie laurem zasługi otoczy skroń Zmarłego... Po śmierci dopiero będą palić kadzidła na jego cześć!“

Niech wspomnienie to będzie jednym z liści dorzuconych do wieńca laurowego, na który zasłużył sobie ten znakomity bibljograf w zupełności.

BRONISŁAWA KUMANIECKA.

Z Cyklu:

„Z ZAMARŁEJ TURNI“.

Ty, co wspinaczki pogardzasz mozołem,
Wygodą gnuśny i pychą nabrzmiały
Chodź tu, na szczyty!
Nieba dotknij czołem
Okutą stopą w twarde zadzwoń skały!
— — — — — — — — —
Spójrz, skądeś przyszedł:
W gęstej mgle się zmroczy
Mrowisko ludzkiem szaleństwem splątane —
Nicości własnej spójrz odważnie w oczy
I w przepaść rdzawe pychy rzuć kajdany!
— — — — — — — — —
Zrozumiesz wtedy:
To mrowie w mgle siwej,
Zabawka licha, złością głupią wzdęta,
Zda się tak nikłą, że w myśli wzgardliwej
Jedna twa noga zgniecie ją i zdepta.
I wołać będziesz:
Dlaczego i po co
Okrutne fatum
Z bezlitosną mocą
W te mrówcze piersi wlało jad zawiści,
W te nędzne mózgi bezmiar nienawiści...?
— — — — — — — — —
Obcem ci będzie to gniazdo robacze.

O gwiazdach wspomnisz...
W tej księdze przeznaczeń
Zapragniesz czytać przyczyny nieznane —
— — — — — — — — —
Świat zajdzie nocą...
— — — — W ciemnościach schowany
Spojrzysz w miljony oczu, co migocą
I spytasz cicho:
Dlaczego i po co...?

ZYGMUNT LASOCKI.

O najwybitniejszych Polakach w historji.

W roku ubiegłym rozpisała Fundacja Kościuszkowska ankietę na temat „30 najwybitniejszych Polaków w naszych dziejach“, zwracając się o opinję do szeregu instytucyj i osobistości w Polsce. Na podstawie otrzymanych odpowiedzi ogłosiła ona listę nazwisk, i to nietylko 30 uznanych za najwybitniejsze, lecz jeszcze dalszych 30, które otrzymały największą po nich liczbę głosów. Wyniki ankiety ogłosiła Polska Agencja Telegraficzna w komunikacie powtórzonym przez część polskiej prasy. Informacja ta widocznie nie była bardzo ścisła, gdyż wspominała o 18 instytucjach i osobistościach, do których się zwrócono o opinję, a wyliczała ich tylko 16. Wykaz miał obejmować 60 nazwisk. W rzeczywistości wymieniono ich 52.

Oto te nazwiska: Chopin, Kościuszko, Mickiewicz, Kopernik, Sienkiewicz, Curie-Skłodowska, Matejko, Sobieski, Piłsudski, Paderewski, Reymont, Słowacki, Chrobry, królowa Jadwiga, Kochanowski, Lelewel, Kazimierz Wielki, Karol Olszewski, Pułaski, Wit Stwosz, Batory, Modrzejewska, Adam Czartoryski, gen. Dąbrowski, Skarga, książę Józef, Jan Zamoyski, Grottger, Krasiński, Staszic, Wyspiański, Moniuszko, Marjan Smoluchowski, Zygmunt Wróblewski, Żeromski, Siemiradzki, Śniadecki, Zygmunt August, Benedykt Dybowski, Oswald Leszczyński, Marceli Nencki, Chełmoński, Domeyko, Hoene-Wroński, Konarski, Łukasiewicz, Frycz Modrzewski, Ignacy Mościcki, Karol Szymanowski, Tadeusz Czacki, Hugo Kołłątaj, Korzeniowski (Conrad).

Ankieta nie wzbudziła większego zainteresowania w Polsce. Wiele dzienników nie umieściło wcale wzmianki o niej, a krytycznego echa o jej wynikach nigdzie nie spotkałem. A przecież kwestja, którzy to byli najwybitniejsi Polacy w dziejach naszego narodu, powinna była zainteresować społeczeństwo polskie.

Powodem tego milczenia i braku zainteresowania były może po części błędy i niedokładności wspomnianej informacji, a bardziej jeszcze wynik ankiety, który zapewne w znacznej mierze nie może odpowiadać zapatrywaniom myślącego ogółu polskiego.

Na pierwszem miejscu wykazu figuruje Chopin. Był to bezsprzecznie znakomity muzyk i gorący patrjota polski. Z tego nie wynika jednak, by go miano uważać za najwybitniejszego człowieka, jakiego Polska wydała w czasie blisko dziesięciu wieków swojego istnienia. Już pomiędzy samymi muzykami polskimi są nazwiska równie głośne, talenty równie wielkie, utwory równie znakomite, jak Szopena, a jeden z mistrzów — umieszczony na dziesiątem miejscu po nim — Paderewski, jest znacznie więcej zasłużony dla sprawy polskiej od niego. Czyż można uważać za mniej wybitnych w historji naszej od znanego muzyka, tych znakomitych panujących, mężów stanu, wodzów, bohaterów, którzy tworzyli podwaliny państwa polskiego, lub rozszerzali, utrwalali, utrzymywali jego potęgę, albo też w rozpaczliwej walce o niepodległość ojczyzny ocalili honor Polaków w czasie jej upadku, a których sława sięgała również daleko poza granice Polski?

Wieszczowie narodu i wielcy pisarze, którzy budzili i utrzymywali ducha jego w czasie niewoli, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Sienkiewicz, czyż im należy się miejsce dopiero za Szopenem? A wielcy uczeni, jak n. p. Skłodowska-Curie, zasłużona wynalazkami swemi dla ludzkości, wielcy malarze, jak Matejko, Siemiradzki, czyż są mniejsi od Szopena, a dzieła ich i zasługi dla Polski mniejszej wagi od jego utworów muzycznych?

Wymieniono dalej w wykazie przed Zygmuntem Augustem, Zamoyskim, Dąbrowskim, ks. Józefem, Zygm. Krasińskim, Wyspiańskim, Żeromskim i innemi znakomitościami w historji, nauce, literaturze i sztuce polskiej — Modrzejewską. Gdy się mówi o sztuce dramatycznej, niepodobna nie wspomnieć o niej. Czyż można jednak grę wielkiej artystki, która wprawiała w zachwyt bywalców teatralnych przed kilkudziesięciu laty stawiać wyżej jak czyny Dąbrowskiego i ks. Józefa, którym w znacznej mierze zawdzięczano powstanie, istnienie lub rozszerzenie Księstwa Warszawskiego i sławę żołnierza polskiego w Europie w czasie epopeji napoleońskiej, jak pisma Krasińskiego i innych znakomitych pisarzy, obrazy Siemiradzkiego, i t. d.?

Wybitny fizyk, znany w szczupłem stosunkowo gronie uczonych, Marjan Smoluchowski, ma pierwszeństwo m. in. przed Zygmuntem Augustem, którego chociażby tylko Unja Lubelska, tudzież w znacznej mierze zapobieżenie, mądrą polityką swoją, krwawym waśniom religijnym w Polsce, w czasie gdy znaczna część Europy krwawiła się w walkach religijnych, wynoszą do rzędu największych panujących XVI wieku.

Karola Olszewskiego, znanego chemika, umieszczono w wykazie przed Batorym, Zamoyskim, Pułaskim, Dąbrowskim, ks. J. Poniatowskim i t. d. Jak uzasadnić fakt, że prof. Wróblewski, który był conajmniej równorzędnym czynnikiem z Olszewskim przy dokonaniu wspólnych, znakomitych odkryć naukowych, jak to wykazuje znany uczony, prof. Wachholz, w swojej pracy p. tyt. „Zygmunt Florenty Wróblewski“, figuruje w wykazie na 34-tem miejscu, zatem już poza „30 najwybitniejszymi Polakami“, gdy Olszewskiego umieszczono na 18-tem? Zdaje mi się, iż połączenie obu nazwisk, Wróblewski — Olszewski, było raczej wskazane. Podobnie ma się rzecz w kwestji jeszcze ważniejszej, umieszczenia w wykazie samej tylko królowej Jadwigi, przy zupełnem pominięciu Jagiełły. Wszak połączenia Litwy z Polską nie dokonała sama Jadwiga. Nadto zasługą Jagiełły było także złamanie ówczesnego najniebezpieczniejszego wroga Polski i Litwy — Krzyżaków. I tu powinna być łączna pozycja: Jadwiga — Jagiełło.

Poczesne miejsce w wykazie zajmuje Oswald Leszczyński. Narzuca się wątpliwość, czy tu nie będzie jakiejś omyłki. Może zamierzano umieścić Oswalda Balzera i Stanisława Leszczyńskiego? Pierwszy z nich, to — nietylko jeden z najwybitniejszych historyków naszych, ale i mąż bardzo zasłużony przy uregulowaniu naszych granic. Drugi, nieszczęsny król, niedoszły reformator ustroju Rzeczypospolitej, a znakomity i popularny władca Lotaryngji, należy w każdym razie do bardzo wybitnych Polaków. Przyznam się natomiast szczerze, że nie wiem, kim był Oswald Leszczyński. Były różne znane osobistości tego nazwiska, bądźto z tej samej rodziny, z której pochodził król, jak n. p. kanclerz za Jana Kazimierza, bądźteż inni Leszczyńscy, literaci, aktorzy i t. d., lecz, o ile mi wiadomo, żaden z nich nie miał na imię Oswald.

Przytoczyłem tu tylko kilka przykładów. Sądzę, że wystarczą do wykazania, iż zestawienia, jakie ogłoszono, nie można uważać za wyczerpujące i odpowiednie.

Nasuwa się pytanie, czy nie byłoby wskazane przeprowadzenie nowej ankiety (dotyczącej tylko osób już nieżyjących) i ułożenie spisu najwybitniejszych Polaków na podstawie opinji instytucyj najbardziej powołanych do ich wydania, a przedewszystkiem Polskiej Akademji Umiejętności i polskich Uniwersytetów (ze wszystkiemi ich wydziałami), względnie jeszcze innych wyższych uczelni.

E. OSTOWSKI.

POLSKI LAS.

Nie ulega wątpliwości, że źle jest z naszymi lasami! Z roku na rok kurczy się obszar zalesiony, powstają natomiast golizny, po których hula wiatr, a woda deszczowa spływa swobodnie, zatapiając wsie, miasta i miasteczka w dolinach. Już przed ośmiu laty według sprawozdań Komisji ankietowej, wydanych staraniem Prezydjum Rady Ministrów, całkowity obszar lasów w Polsce wynosił około 9 miljonów hektarów (dokładnie 8.943.761 ha), z czego powierzchnia rzeczywiście zalesiona obejmowała tylko 7 i pół miljona hektarów. Od tego czasu stosunki pod względem zalesienia zmieniły się znacznie na gorsze, a dowodem tego choćby powódź na Podkarpaciu w lipcu 1934 r., która była następstwem nietylko braku regulacji potoków, ale także wyniszczenia lasów.

ROLA LASU.

Obszar lasów Polski jest tedy ilością, posiadającą tendencję do powolnego zmniejszania się, podczas gdy zaludnienie Polski znacznie się zwiększa i jak wykazał ostatni spis ludności, ma przeszło 32 miljony ludności. Otóż badania doświadczalne wykazały, że dany obszar wtedy jest samowystarczalny pod względem zasobów drzewa, gdy na jednego mieszkańca wypada 0.31 hektara lasu. Jeżeli tedy podzielimy całkowity obszar lasów Polski przez liczbę jej ludności, to na iloraz otrzymamy liczbę 0.28 hektara lasu na jednego mieszkańca czyli o 0.03 mniejszą od przeciętnej normy. Stąd wniosek, że Polska pod względem zasobów leśnych już nie jest samowystarczalną i skazaną jest na inport drzewa z zagranicy.

Tymczasem całkowita produkcja roczna drewna wynosi u nas około 17 miljonów m³, a skutkiem ożywienia ruchu budowlanego i wzrostu przemysłu drzewnego, postępuje ciągle naprzód. Zatem eksport drzewa polskiego, jaki dotąd jeszcze istnieje, odbywa się nie kosztem racjonalnie eksploatowanego przyrostu, lecz kosztem normalnego zapasu drzewostanów, co odbija się coraz fatalniej na całokształcie naszego gospodarstwa.

Oprócz tego znaczenia bezpośredniego lasu, jako dostarczyciela drewna, ma las znaczenie także jako czynnik, wywierający wpływ na klimat, na jakość gleby na której rośnie, na stan wody w rzekach i t. p. Przyczyną tedy żywiołowych katastrof powodzi jest wyniszczenie lasów górskich. Las, jako naturalny konsument wody opadowej, chłonie ją swemi korzeniami, swojem podszyciem i powoli wyparowuje przez liście. Gdy zaś zniknie pod siekierą ludzką, tworzy się pusta powierzchnia, z której woda spłukuje glebę, a posuchy i wiatry do reszty obnażają skaliste podłoże, po którem szybko spływająca woda opadowa powoduje gwałtowne powodzie.

Poza tem znaczeniem gospodarczem i klimatycznem ma las ważne znaczenie z punktu widzenia higjeny społecznej. Wszakżeż las chłonie z powietrza tak szkodliwy dla organizmu dwutlenek węgla, wydzielany przy oddechaniu, przy spalaniu węgla i t. p. Spełnia on rolę jakby żywiciela w organiźmie przyrody, dostarczając jej potrzebnego tlenu. Niektórzy uczeni przypuszczają, że zieleń roślinna wydziela promienie krótkofalowe, zbliżone do promieni ultrafioletowych, które działają leczniczo na organizm ludzki. Zwłaszcza dla zdrowia ludności wielkomiejskiej, żyjącej mimo postępów higjeny w warunkach bardzo szkodliwych dla zdrowia, posiada las podmiejski ogromne znaczenie lecznicze. I dlatego nie wystarczą dla tej ludności ani kwietniki, ani planty, ani parki, choćby niewiedzieć jak obszerne, bo badania wykazują, że na jednego mieszkańca miasta winno przypadać 18 m² lasu podmiejskiego. Tymczasem sprawa ta przedstawia się u nas w porównaniu choćby z najbliższym sąsiadem z Zachodu bardzo smutno. Berlin posiada aż 52 m² lasu podmiejskiego, a Warszawa tylko 1.3 m² takiego lasu na mieszkańca, Poznań ma 4.6 m², zaś Kraków około 10 m² lasu na mieszkańca. Widać z tego, że znowu wskutek przetrzebienia lasów nawet ten olemen tarny postulat higjeny społecznej nie może być spełniony. Błąd ten można naprawić, jeśli przy pomocy odpowiednich ustaw i przy pewnym wysiłku władz komunalnych dążyć się będzie do zwiększenia powierzchni leśnych jako własności miejskiej.

„BIOCENOZA“ W LESIE.

Wszystkie dodatnie działania lasu występują w całej pełni tylko w lesie pierwotnym. Las taki, to — obszar, w którym stosunki współżycia roślin i zwierząt układają się samorzutnie w sposób, przystosowany ściśle do siedliska, w niezamąconym niczem spokoju i są wynikiem długowiekowej ewolucji. Z chwilą, gdy człowiek zaczyna las pierwotny przekształcać i zmieniać jego budowę odpowiednio do swych celów utylitarnych, w tej chwili rozpoczyna się zakłócenie równowagi między organizmami, wchodzącemi w skład zespołu zbiorowego, czyli zniszczona zostaje jego tak zwana „biocenoza“. Zmniejsza się wówczas odporność zespołu leśnego i zagrożona jest trwałość jego istnienia. Las wówczas traci na swem znaczeniu bezpośredniem jako dostarczyciel drewna, i pośredniem, jako czynnik klimatyczny i higjeniczny.

Oczywistą jest rzeczą, że nie każdy zabieg gospodarczy i nie każde wkroczenie człowieka do lasu powoduje jego zatratę. Ujemne skutki ludzkiej gospodarki występują dopiero wtedy, gdy człowiek w swoich dążeniach utylitarnych, dla bezpośredniej a doraźnej, korzyści oddala się od pierwowzoru, jakim jest las pierwotny. Ale są pewne sposoby gospodarowania, które zapewniają lasowi jego „biocenozę“, właściwą zespołowi pierwotnemu i zachowują wszystkie jego dodatnie cechy. Ustalenie i udoskonalenie tego rodzaju gospodarki leśnej, odbywać się może w tak zwanych rezerwatach leśnych. Ochrona przyrody ma na celu zabezpieczenie w rezerwacie naturalnego objektu, w którym stosunki współżycia układają się samorzutnie i na którym to objekcie można przeprowadzać naukowe badania, mające na celu racjonalny pożytek z lasu i korzyści dla ludzkiej wiedzy. Krótko powiedziawszy, chodzi o to, aby w rezerwacie leśnym nauczyć się gospodarki takiej, przy której można wyciągnąć maksimum korzyści bez naruszenia lasu, jako całości, spełniającej harmonijne współżycie różnych organizmów w jego skład wchodzących.

W rezerwatach leśnych, w parkach narodowych, czy jakichkolwiek innych zespołach naturalnych wykuwa się dopiero przyszłość lasu polskiego, — lasu, który dzisiaj niestety opłakanie wygląda, ale który ma zadatki nowej świetnej przyszłości, o ile wśród najszerszych warstw znajdzie ta idea należyte i dość wczesne zrozumienia.

Pudełko sardynek i atak gazowy.

Z niemieckiego przełożył M. B.

Było to przed dwudziestu laty na froncie zachodnim — opowiada b. żołnierz armji niemieckiej — koło Armentiers. Po całonocnym, wyczerpującym marszu, leżeliśmy w lejach i wyrwach, wyżłobionych przez ciężkie granaty francuskie. Napół drzemiąc, oczekiwaliśmy z rezygnacją rozkazu do ataku. Przed nami tu i ówdzie leżały trupy nieprzyjacielskich żołnierzy. Śmierć omijała ich długo, lecz wkońcu przyszła i po te ofiary. Teren na tym odcinku frontu nie był zbyt niebezpieczny, lecz byłoby głupotą lub zuchwalością wychodzić z ukrycia i wystawiać się na cel nieprzyjacielowi, po to tylko, by wykopać wspólną mogiłę dla kilkudziesięciu zwłok.

Zresztą od godziny Anglicy przypominali nam głośno ogniem kilkunastu baterji, że wcale dokładnie, gdzie się znajdujemy. Nie przejmowaliśmy się jednak tem zbytnio. Wiedzieliśmy przecież, co nas czeka wcześniej czy później. A w dodatku byliśmy strasznie głodni.

Ja też czułem się, to byłem w tem szczęśliwem położeniu, że poprzedniego dnia za ostatnie 60 fenigów kupiłem dość duże pudełko sardynek. Czując głód niemniejszy, niż moi koledzy, wyjąłem z plecaka pudełko, oczyściłem koniec bagnetu i począłem nim manipulować, śledzony z uwagą i zazdrością przez wszystkich w pobliżu mnie leżących. Pozostawało mi przecież — rozważałem w międzyczasie — jeszcze dziesięć minut do ataku. Do tej chwili możnaby śmiało uporać się ze wszystkiemi sardynkami.

Przez otwór, coraz więcej rozszerzany bagnetem, widziałem już tłuściutkie rybki i smaczną, czystą oliwę. Gdybym dzisiaj padł od kuli — nasunęła mi się nagle myśl — no, to na to nic nie poradzę, jednak pewnem jest jedno: tiuste sardynki urадują tylko mój żołądek, a nie czyjkolwiek inny.

I już właśnie otworzyłem składany nóż, by wyciągnąć jedną sardynkę na kromkę chleba, gdy wtem nagle przed nami, tuż nad ziemią pojawił się szary obłok. Równocześnie doszedł do moich uszu wrzask, który potężniał z każdą sekundą:

— „G-a-z!!!“

Rykiem podawano sobie tę hiobową wieść z jednego leja do drugiego, z jednej wyrwy do drugiej.

— „G-a-z!“ — krzyknąłem i ja zwracając głowę w stronę lewą do najbliższego sąsiada, którego widziałem tylko plecak, wystający ponad zagłębienie, zrobione naprędce łopatką.

Wmgnieniu oka wydobyliśmy maski gazowe z blaszanych futerałów, naciągnęliśmy je na twarze i skurczeni, trwożnie wlepiliśmy zwrok w zbliżającą się śmierć, ukrytą w gazowej powłoce. Przez zakurzone okulary maski, niedokładnie rozróżniałem gęstość nadciągającej fali gazowej, lecz widziałem, że jest tuż, tuż...

Spojrzałem mimowoli na pudełko sardynek. Leżało obok, drażniąc moje podniebienie. Tylko wyciągnąć rękę i najeść się dosyta. Lecz przecież nie można. Maska gazowa zakrywa szczelnie twarz. Na nic się już nie przydadzą. Zanim bowiem przejdzie gaz, dowódca da hasło do ataku. Jakżeż zaś pędzić do ataku z pudełkiem sardynek w ręce! Wyleje się oliwa, wypadną sardynki, zresztą bezpieczniej trzymać w pogotowiu ręczny granat.

Wtem zobaczyłem pędzącego z boku do nas podsokamani kolegę. Był bez maski. Po chwili dostrzegłem drugiego. A więc już jest po ataku gazowym. Natychmiast zerwaliśmy maski z twarzy i zaczerpnęliśmy pełną piersią świeżego powietrza. Zapach był jakiś, przypominający nieco proch — lecz naogół było przyjemniej, niż w masce. Szybko poskładałem maskę i włożyłem ją do futerału. Następnie zabrałem się do sardynek. Wyciągnąłem najtłustszą i wsadziłem ją prawie już do ust, gdy wtem kapral z boku wrzeszczy w moją stronę:

„Chłopie, czyś ty zwarjował? Przecież tego nie możesz jeść!“

„Dlaczego?“ — odkrzykuję mu z myślą, że on może zwarjował.

„Sardynki są przecie zatrute!“ — krzyczy dalej kapral. „Nasiąkły gazem. Nikomu nie wolno ich jeść!“ — zwrócił się następnie do drugich.

Poczem wskoczył w nasz lej i w krótkich słowach opowiedział nam o trujących właściwościach gazu. Po tym wykładzie odrzuciłem daleko pudełko z sardynkami.

Po kilku minutach dano hasło do ataku. Piętnaście kilometrów odpędziliśmy w tym dniu Anglików od naszych okopów. Wciągu tych kilkunastu godzin myślałem prawie wyłącznie o niezjedzonych sardynkach. Chwilami byłem wściekły.

Wściekłość zaś moja doszła do zenitu, gdy wieczorem, wczasie odpoczynku, dowiedziałem się, że to nie był atak gazowy. Huraganowy ogień artyleryjski wywołał w suchym terenie kurzawę, którą rozdmuchał w naszą stronę wiatr, a my wzięliśmy to za gaz. O tem wiedział kapral, stary wyga, lecz nic nie mówił, gdyż chciał nas — jak się później przyznał — na przykładzie zapoznać z niebezpieczeństwem gazu.

Osiągnął i drugi cel: — straciłem sardynki.

ROZMAITOŚCI.

Na śladach skarbów Inkasów.

W roku 1937 ma udać się do Południowej Ameryki naukowa wyprawa angielska, celem dokładnego zbadania terenu **jeziora Titicaca,** gdzie spodziewa się napotkać na duże **skarby złota, srebra i miedzi.** Gdyby przypuszczenia uczonych sprawdziły się, najbiedniejszy dotąd zakątek świata, stałby się najbogatszym. Koszta wyprawy będą bardzo duże, tak, że odpowiednie fundusze musiano zebrać od specjalnie założonego konsorcjum, dalej z angielskiego Royal Society i Muzeum Brytyjskiego. Kierownikiem ekspedycji zostanie **prof. Gardiner,** który kompletuje skład ekspedycji 6 uczonymi, 3 zoologami, chemikiem, botanikiem i geologiem. Jezioro Titicaca leży 4.000 metrów ponad poziomem morza. Stanowi zatem teren, w którym poruszać się będzie można dopiero po odpowiedniem przygotowaniu, tem więcej, że badania będą prowadzone ponad jeziorem, jak również i w jeziorze. Najgłębsza część jeziora leży w granicach Peru, najpłytsza w granicach północnej Boliwji. — Opowiadania podają, że przechowywane są tam olbrzymie skarby Inkasów **wartości przekraczającej 50 miljonów funtów szterlingów.** Lecz skąd one się tam wzięły? Te opowiadania właśnie rozwiązują rzekomo powyższe pytanie. Inkasi przed zdobywcami hiszpańskimi chcieli bezpiecznie przechować **olbrzymie skarby, spuszczając je na dno jeziora.** Tubylcy wiedzieli o tych skarbach, lecz nie byli w stanie podjąć starań o wydobycie ich. Dopiero obecnie mają to uczynić nowi przybysze. Naturalnie ekspedycja ma też, jak zwykle, duże zadania, jak np. stwierdzenie, czy można tam będzie zaaklimatyzować pewnego rodzaju gatunek ryb, gdyż do tej pory żyją tam tylko dwa gatunki, lecz i one zupełnie nie jadalne. Takich zagadnień ekspedycja będzie miała więcej do rozwiązania, a przy tej sposobności może ewentualnie „gadki" o skarbach potwierdzą się.

Chiny mają najwięcej ślepców.

Według wykazu, niekompletnych wprawdzie chińskich statystyk urzędowych, **na każdy tysiąc Chińczyków, 35 jest ślepych.** Ten wysoki procent ludzi pozbawionych wzroku, wywołany jest przez bakterje gromadzące się na ciele Chińczyka, naogół mało dbającego o swą czystość zewnętrzną. Bakterje te dostają się do oczu przez pocieranie ich brudnemi rękoma. Następuje zapalenie, które wobec braku jakiejkolwiek pomocy lekarskiej, **kończy się w 99 wypadkach na 100 całkowitą ślepotą.**

W Chinach niema żadnej instytucji filantropijnej, którąby się zajmowała losem ociemniałych, ucząc ich pożytecznych rzemiosł, wykonywanych w innych krajach przez niewidomych. Wskutek tego niewidomy Chińczyk o ile nie przygarnie go która z dość licznych w Chinach misyj chrześcijańskich, **zajmuje się żebractwem,** pędząc żywot parjasa, wyrzuconego poza nawias społeczeństwa. Jedynie w niektórych większych miastach chińskich znajdują się przytułki dla niewidomych, gdzie jednak warunki bytowania są tak nieznośne, że niewidomi wolą często kij żebraczy od łaskawego chleba ofiarowanego im w przytułku.

Niezwykła fundacja entuzjastki muzyki.

Jak donoszą z Waszyngtonu, entuzjastyczna miłośniczka muzyki, **miljonerka mrs. Matthew John Whittal,** ofiarowała do naukowych zbiorów kongresu amerykańskiego **pięć oryginalnych skrzypiec Stradivariusa** wraz z **sumą 100.000 dolarów.** W załączonym jednak do tego daru dokumencie pani Whittal stawia za warunek, że ofiarowane przez nią skrzypce, pochodzące z czasów najświetniejszej działalności mistrza kremońskiego, nie będą spoczywały bezczynnie w zbiorach kongresu, lecz **będą wypożyczane bezpłatnie biednym a utalentowanym skrzypkom,** odsetki zaś od ofiarowanej przez nią sumy, mają być użyte na koszty, związane z urządzaniem koncertów przez takich skrzypków.

Fundacja ta zasługuje na uwagę i z tego względu, że nieraz już stwierdzono, iż cenne, pamiątkowe skrzypce, leżące przez szereg lat bezczynnie w zbiorach muzealnych, **tracą swój dźwięk,** drzewo bowiem, z którego są sporządzane, traci w takich razach swą elastyczność, by zaś ją zachowało, musi być wciąż poddawane wibracjom. A to osiąga się przez grę na takich skrzypcach.

Pierwszy tygodnik, poświęcony pomnikom.

We Francji istnieje ponad **6.000 pomników,** nie licząc gmachów o artystycznej i historycznej wartości. Wszystkie te zabytki znane dotychczas jedynie kołom zawodowym, mają być spopularyzowane. W tym celu zawiązało się towarzystwo wydawnicze z kapitałem 50 tys. franków, które zamierza wydawać tygodnik specjalnie poświęcony zabytkom i pomnikom. Pozatem tygodnik ten będzie omawiał najnowsze wyniki badań archeologicznych, prowadzonych w różnych krajach.

Nieświetne początki wspaniałej karjery.

W związku z licznemi wspomnieniami, jakie ostatnio pojawiły się w prasie **o wielkim śpiewaku rosyjskim Szalapinie,** warto przypomnieć nieświetne początki jego karjery artystycznej, która poprzez liczne zawody i rozczarowania, zawieść go miała na szczyty światowej sławy.

Szalapin, po ukończeniu konserwatorjum, nie mógł mimo świetnej opinji wydanej mu przez jego profesorów śpiewu, uzyskać bodajby chwilowego nawet engagement w którymkolwiek z teatrów. Niezrażony tem postanowił w jakikolwiek sposób przełamać milczenie, jakie wytworzyło się dokoła jego nazwiska. Pewnego dnia, mieszkańcy jednej z dzielnic podmiejskich w Moskwie zauważyli na drzwiach swych mieszkań nalepione ręcznie pisane kartki z zawiadomieniem o występie śpiewaczym Szalapina, który odbyć się miał **w jednej z maleńkich sal na przedmieściu.** Kartki były pisane i osobiście rozlepione przez Szalapina i kilku jego przyjaciół. **Za ostatnie grosze opłacono salę i wynajęto fortepian.** W oznaczonym dniu przy drzwiach sali stanął jeden z przyjaciół Szalapina w charakterze kasjera. Minęły długie kwadranse oczekiwania — nikt nie przychodził. Wreszcie zjawiło się 4 robotników w swych bluzach roboczych, którzy w dodatku odmówili uiszczenia jakiejkolwiek opłaty. Wpuszczono ich, nie chcąc, aby pustka na sali odstraszała innych gości. Po półgodzinnem oczekiwaniu robotnicy zaczęli się niecierpliwić. **„Nu, zaczynajcie ten wasz koncert"** — wołali. Kierownik tej imprezy, sądząc, że ma do czynienia z wyjątkowymi miłośnikami śpiewu, przysiadł się do robotników i wdał się z nimi w rozmowę, która rychło przekonała go, że poważnie się mylił w ocenie pobudek niecierpliwości robotników. Zapytani, czy tak bardzo pragną usłyszeć głos Szalapina, odpowiedzieli: „A nam to na czorta, my tu przyszli, by zabrać jaknajprędzej fortepian, który jest wypożyczony na dziś wieczór dla innej sali".

Autorom imprezy nie pozostało nic innego, jak zrezygnować z występu.

Rozrywki umysłowe. Nr. 4.

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. kl. szar.

I. ZAGADKI RYMOTWÓRCZE

„John Ly" czł. Kl. Szar.

1. Pochylona **nad Marynką,**
   Częstuje ją . . . .
2. Zginęła gdzieś **fajka Lory,**
   Gdy znoszono . . . .
3. Czasby już zwozić **konfitury,**
   Lecz się nie stara . . . .
4. Nie sądź, że hymn wspaniały, czy **oda pokruszy**
   Łacniej twardy gniew Niebios, niż ....
5. Niejeden w „baka" się **nagra i łodów**
   Naje, gdy zjedzie . . . .

Powyższe dwuwiersze proszę uzupełnić prawidłowo pod względem rytmiki i rymów przez przestawienie liter w wyrazach, oznaczonych odmiennym drukiem.

II. SZARADA.

„Andrus".

Pewien młody **ósmy — trzeci**
W **trzecim — drugim** zamieszkały,
Podczas wojennej zamieci
Zbił majątek okazały.
Siedm pomocy mu użyczał
I **sześć** go popierał w trudzie,
Że **ośm — trzeci** się zaliczał
Do bogatszych w mieście ludzi.
Przyszedł kryzys wszechświatowy.
W dalszym **dziewięć — piątym** życia
Nasz bohater wszystko stracił,
Oprócz weksli bez pokrycia.
„Rzucę rodzinne **trzy — drugie**
Na **dwa — dziewiątej** osiędę,
Życie przedemną długie,
Więc pracować nadal będę.
A **raz** los mi sprzyjać raczy,
Czwór — piątemu podziękuję,
W obu miejscach mojej pracy
Szpitaliki wybuduję.
Każdy bliźni powie wtedy:
Jak to pięknie, jak to miło,
Że w czas nędzy i biedoty
Całe wreszcie się sprawdziło".

III. ARYTMOGRAF

Zb. Block — Poznań.

Po odgadnięciu słów pomocniczych cyfry tekstu zastąpić literami, które dadzą rozwiązanie.

Tekst:

1, 2, 3, 4, 5, 6 — 7, 8, 4, 3, 9, 10 — 11, 12; 13; 14; 13, 15, 5, 13, 2, 1, 16, 17 — 12, 8, 2, 18, 11 — 12, 16, 15 — 19, 3, 13, 9, 13, 6, 9; 14; 13; 2; 20; 17, 1, 16, 17, 10 — 7, 2, 21, 5, 17, 22, 11 — 11, 23, 9, 6, 2, 8, 17, 24, 2 — 23, 25, 5, 25, 20, 17 — 12, 6, 17 — 22, 11, 12, 19, 11, 5, 2; 3; 12, 8, 6, 11 — 1, 2 — 1, 2, 20, 8, 3; 6; 2; 24, 12, 18, 9, 10 — 26, 25, 1, 5, 2, 10, 17, 1; 14; 16, 17.

27, 10, 11, 28, 14, 16, 14, 7, 16.

Słowa pomocnicze:

23, 17, 24, 11, 8, 7, 2 = popularna gra w karty,
26, 25, 10, 9 = próżność, pycha, tony
12, 13, 14, 13, 15, 28, 14, 16, 17 = prawdziwa radość.
6, 3, 4, 22 = nieprzyjaciel.
21, 18, 11, 19 = ordynarne powiedzenie „pij".
1, 2, 5, 20, 2 = imię żeńskie rosyjskie, zdrob.

IV. METAMORFOZY.

1.

Gdy ma A — to znak twierdzenia,
Gdy ma E — stolarz ma z niem do czynienia,
Gdy ma I — to grymas mimowoli,
Gdy ma O — to przebieg naszej doli,
Gdy ma U — to treść każdej kości,
I na tem koniec całości.

2.

Przez D — gdy młoda, oko nęci,
Przez G — gdyś muzyk, masz w pamięci,
Przez L —ozdoba, zwierzę lub kapłan wschodni,
Przez M — istota droga, co Cię nigdy nie zapomni.
Przez R — dodatkiem bywa do dzieła sztuki.
Przez T — zapora w pracy, biegu, nauki.

Rozwiązania nadsyłać mozna bez słów pomocniczych pod adresem Redakcji dla Działu Rozrywek Umysłowych wraz załączonym kuponem. Termin nadsyłania rozwiązań do dn. 10 maja r. b. Ważna data stempla pocztowego.

Sprostowanie. W zadaniu V. (Metamorfozy) z dnia 19 Nr. 3 w rysunku winno być 4 rzędy odstępu między słowem Homer, a Kanał, co niniejszem prostujemy.

Rozwiązanie Zadania Nr. 1.

Przystępujemy do podania rozwiązań zadań z Nr I-go naszego Działu Rozrywek Umysłowych. Każdy początek bywa trudny, więc i nasz debiut miał usterki, które wywołały liczne komentarze i krytyki. Najwięcej narzekali szaradziści na zawiłość zadań, na zabieranie zbyt wiele czasu przy odgadywaniu. Idąc zatem za głosem opinji, postaramy się zamieszczać łatwiejsze zadania, prosimy jednak naszych Czytelników o nadsyłanie nam zadań własnego układu, co nam pomoże zorjentować się w upodobaniach szerszego ogółu.

Zadanie I-sze: Nowa Placówka Szaradziarzy (Nonsens, Orfeusz, Walerja, Alkazar, Planeta, Leopold, Animusz, Chianti, Ostrawa, Waldhar, Kleparz, Ananasy).

Zadanie II-gie Kalambury: Paraliż, Katarynka, Belladonna.

Zadanie III-cie Bilety Wizytowe: Monarchista, Parlamentarzysta, Opozycjonista, Konserwatysta.

Zadanie IV. Arytmograf: Mądra krytyka oświeca, głupia gasi. A. Fredro. (Madagaskar, Światowid, Frykasy, Ceduła, Kłąb).

Nieszczęsne to zadanie z primaaprilisową „przeprowadzką" Madagaskaru na Atlantyk zwaliło na naszą głowę gromy i pioruny, zarzuty nieuctwa, a był to żart kwietniowy. Nie naszą winą jest, że I-szy wypadł przed dniem rozpoczęcia naszego działu, lecz okres „zwodzenia" był jeszcze w pełni. Jedynie inż. Schmidt z Tłumacza poznał się na kawale, za co Mu skreślamy punkt karny przy kalamburach.

Zadanie V. Szarada: Racławice.

Zadanie VI. Łamigłówka Aktualna: Dwa razy daje, kto zaraz daje. Złóż ofiarę dla akademika. (Deszcze, Wacława, altówka, rocznik, Alboril, zoofity, Yarigua, domator, amarant, juwenat, erudyta, kaolina, Tanatos, organki, Zamkara, alkazar, rendant, Zermatt, druidzi, aneksja, jałówka, ekiwoki).

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: **z Warszawy:** pp. M. Sławnicki, N. K. Kozłowski; **z Poznania:** pp. A. Szmytowa, inż. T. Sobecki, Zb. Block; **z Krakowa:** p. A. Ripperowa; **z Prokocimia** p. J. Łuczyński i **z Tłumacza:** p. inż. A. Schmidt.

Nagroda w postaci albumu ozdobnego z drzeworytami Wawelu w drodze losowania przypadła p. N. K. **Kozłowskiemu** z Warszawy. Wyślemy ją w tych dniach.

KUPON NR. 4.
ważny do dnia 10-go maja.

Historyczna garderoba teatralna.

Licytacja garderoby teatralnej i dzieł sztuki zmarłego słynnego tenora opery paryskiej, Łucjana Muratore, która ma się odbyć w tych dniach w Nizzy, zapowiada się sensacyjnie ze względu na wysoką wartość i niezwykłość przedmiotów wystawionych na sprzedaż. Nie dziw też, że do Nizzy ściągnęło liczne grono kolekcjonistów, żądnych nabycia pamiątek po wielkim artyście.

Zwłaszcza jego garderoba teatralna budzi pożądliwość zbieraczów, gdyż Muratore miał zwyczaj używania podczas swych występów, kostjumów oryginalnych. Tak np. występując jako Chevalier des Grieux, nosił historyczny, oryginalny strój wieczorowy z owych czasów, jako Princivalle w operze „Monna Vanna" występował w oryginalnym pancerzu z epoki Odrodzenia. Gdy miał wystąpić w rumuńskiej operze „Kozbar", **królowa rumuńska przysłała mu oryginalny kostjum rumuński.** Tak samo w „Fauście", „Romeo i Julji", „Carmenie" i innych operach używał jaknajcenniejszych kostjumów, a także stylowych, oryginalnych akcesorjów. Pozatem Muratore był znawcą, tudzież gorliwym zbieraczem sztychów z 17-go, 18-go i 19-go stulecia.

Wszystkie te skarby, w których artysta był tak zamiłowany, rozproszą się wkrótce po całym świecie.

Niebezpieczna laka chińska.

Oryginalna laka chińska (japońska) jest szkodliwa dla zdrowia robotnika. Laka chińska jest to sok z pewnego gatunku drzew (Rhus vernicifera), rosnących w Chinach poł., Indochinach, Japonji i na wyspie Formozie. Wypadki chorób zawodowych, **wskutek zatrucia organizmu laką** — zanotowano w Warszawie w fabrykach śmigieł samolotowych. Śmigła pokrywane są mieszaniną jakiejś farby ziemnej, również pochodzenia chińskiego, a potem jeszcze raz z wierzchu czystą laką. W niektórych krajach do pokrywania laką używani są przeważnie Chińczycy. — Okazuje się bowiem, że Chińczycy podobnie jak Japończycy, Annamici i Murzyni nie są wrażliwi na chorobotwórcze działanie laki. Robotnicy biali natomiast narażeni są na szereg niebezpieczeństw. — **Kropla laki wywołuje wysypkę i łuszczenie się skóry;** w wypadkach cięższych obrzęk ciała, podwyższoną temperaturę, ucisk w głowie, ogólne osłabienie. Zauważono, że **bruneci są mniej wrażliwi na działanie laki niż blondyni.** Przy lakierowaniu laką chińską stosować należy najdalej idące środki ostrożności — rękawice ochronne, respiratory i t. p. Również uwaga i czystość przy pracy zmniejszają niebezpieczeństwo zatrucia laką.

ŻYCIE RELIGIJNE.

Problem katolickiego powieściopisarza.

Według J. Malegue'a

Zagadnienie „powieściopisarza katolickiego" jest nowe. Zrodziło się ono z rozwojem tematowym raczej, niż formalnym powieści. Właściwie wysunęła je Francja jeszcze sporo lat przed wojną. Starcia powstały nie z obawy przed indeksem, ale z racji zasadniczych względów, — na płaszczyźnie ideologicznej. Dyskusja obracała się nie tyle około zbanalizowanego szablonu stosunku sztuki do etyki, zresztą ciągle podejmowanego, bez ostatecznego rezultatu, przez następujące po sobie pokolenia, ile raczej około pytania: w jaki sposób należy ukształtować przeżywanie swojej wiary w sztuce, jak sharmonizować podwójne powołanie — wierzącego i artysty — by wiara i sztuka wzajem się pobudzały do rozwoju, do doskonałości. Zagadnienie to stawiano przedtem jako dylemat; zadawalniającego obie sfery rozwiązania nie było i być nie mogło.

Dyskusję wywołały przed wojną dzieła Bandelaira, Peguy, częściowo Bloy i Huysmansa. Po wojnie nowe polemiki rozpaliły śmiałe powieści Mauriaca, Bernanosa i innych. W powodzi artykułów zamazano znacznie i kontury i sens zagadnienia. Dopiero w ostatnich latach precyzyjne i w sedno sprawy uderzające studjum sumiennego krytyka du Bos'a, jak i ankieta o tym przedmiocie przeprowadzona przez X. de Lignac wśród niektórych pisarzy katolickich ustaliła i metodę podejścia i zakres problematyki. Wśród odpowiedzi na ankietę, oryginalne i ostro zarysowujące się stanowisko zajął J. Malegue, rasowy pisarz, autor godnej wszelkich pochwał powieści „Augustin, ou le maitre est la".

Zaczyna on od stwierdzenia, że ogniskowym punktem, chociaż może nie najciekawszym, to odpowiedzi na pytanie, **czy pisarz katolicki ma prawo czy nawet obowiązek odtwarzania wszystkiego, a więc i złych obyczajów w całej ich jaskrawości.** Rozstrzygnięcie nie może tu przyjść, twierdzi Malegue, w sposób kategoryczny i bez subtelnych rozróżnień. Zapewne, że prawa moralności chrześcijańskiej nie usprawiedliwią pisarza, jeśli jego dzieło wywołuje zgorszenie w duszach bliźnich, choćby zasłaniał się wymogami sztuki, i choćby słuszną niekiedy mogła się okazać myśl, że spojrzenia, rzucone na zmącone obszary życia mogą przecież wzrok pociągnąć wyżej. Ale też chodzi nie o odmawianie dokładności czy odwagi odtwarzania, ile raczej o zastrzeżenia co do sposobu, w jaki ono następuje. W studjum zła i brudu nie powinno się wyczuwać „wspólnictwa" i uczuciowego powinowactwa autora. W odtwarzaniu zła koniecznym jest ascetyzm, a nie tendencja do rozgrzewania, uponętnienia obrazu przez indywidualizację w szczegółach. Nie należy nigdy idei piękna przewartościować tak, aby trąd był uważany za coś bardziej szlachetnego, niż zdrowie. To co brudnem jest, zdala jest od zdrowego i świętego. Powstaje naturalnie zarzut, że sztuka nie jest zimną, bezkrwistą, czysto rozpoznawczą dyscypliną, jak nauka, ale żywi się gwałtownemi wizjami odczuwania rzeczywistości. Ascetyzm zabija sztukę. Malegue rozbraja te zarzuty w imię wyższej wartości innych tematów.

Rzekomo ekskluzywny i wysuszający ascetyzm ukróciłby przynajmniej ten chorobliwy przesyt seksualnych poszukiwań, które są i wielkim występkiem serca i przesadnem przecenianiem cielesnych funkcji, jakby wszelkie przedmioty ludzkiej medytacji potrzebowały wzmocnienia przez erotykę, jakby nie było szeregu innych dręczących zagadek. Tymczasem tylu pisarzy nie może niczego stworzyć nie wstawiając w swe dzieło „półmiska z analizą seksualną".

Przykładem górnego pojmowania sztuki może być Dostojewski, który genjalnie sondując życie we wszystkich jego głębokościach i [illegible]nach, porusza zagadnienie seksualne z taką rezerwą i poszanowaniem dla czytelnika, że ten nigdy nie doznaje moralnej odrazy czy niepokoju.

Naturalnie, że między zasadami moralnemi, a ich zastosowaniem są długie interferencyjne przystosowania się, z trudem i poomacku wyszukiwane. Potrzeba wyczulonego zmysłu, by przeprowadzić należytą selekcję między tem co jest do przyjęcia, a co do odrzucenia. Finezja umysłu i wewnętrzne światło duszy są tymi narzędziowymi sprawdzianami. Odpowiedzialność ciąży zresztą i na czytelniku.

W praktyce, pisarz katolicki, poważnie pojmujący funkcję myśli i życia, szczerze zatroskany o dusze braci, przyzwyczajony do rozmyślań i duchowych motywacji, będzie umiał — stwierdza Malegue — przebić się przez mgły ciemności. W pracy tej bowiem zaangażowana jest raczej postawa całej duszy niż samej inteligencji. Słabości ludzkich nie zrozumie się, zatrzymując się na ich poziomie: wyższe światła pozwalają dopiero pojąć to, co jest niższe, — dają możność rozwiązania dysonansów i wprowadzenia porządku.

Pozatem życie nie przedstawia się jako suma powierzchownych empirycznych faktów, zapisanych na jakimś martwym filmie. Fakty podlegają normom, które je konstruują, klasyfikują, wartościują. Są to transcendentne i immanentne zarazem normy, przepajające całe życie. Tylko, że normy te wcielając się jeszcze i w niezmierzone zjawiska społeczne zdają się w nich zatracać. Trzeba je umieć obnażyć i odnaleźć w wymiarze głębokości. Zwraca Malegue specjalną uwagę na bogactwo życia religijnego i mistycznego, mogącego stanowić źródło najpłodniejszej i górnej tematyki. Przez długi czas wydawała się ona niemożliwą i zakazaną z wielu względów. Te dziś już nie mają racji bytu, ale trudność jest w czem innem. Ta tematyka wymaga od pisarzy życia świętego i czystego... **Es.**

Z OBCEJ NIWY.

HAŁAS I MILCZENIE.

Wytrawny pisarz i głęboki myśliciel A. Sertillanges Z. K., prof. Instytutu Katolickiego w Paryżu, umieścił w numerze kwietniowym „Revue des Jeunes" artykuł, który ma szczególną aktualność. Umieszczamy z niego wstępne zdania.

„Królestwo hałasu nie cichnie. Wszyscy przeciw niemu występują; on jednak ciągle rośnie. Na pokonanie hałasu idą z hałasem: usiłuje się go nakryć, a on rośnie w górę, jak kupa ziemi w miarę dorzucanych nowych łopat. Rozlewność słowa i ton przemówień zdają się tembardziej róść, im więcej ich treść obniża się, im więcej traci znaczenie, jeśli już wprost nie zmierza do szkodzenia ludziom i upadlania ich.

Wpośród tych okoliczności mowa chrześcijanina i mowa samego rozsądku natrafiają na twardy mur. Jak zabrać się do rzeczy, by swe słowa wygłosić i uzyskać posłuch u wyczerpanego sąsiada, hałasującego na swój rachunek, ale w irytacji spowodu tumultu drugich, by zechciał przypuścić je do swego ucha? Nie można przekonać, jeśli się nie jest słuchanym, a nie jest się słuchanym bez łaskawego przyzwolenia — drugiego. W rozgwarze, który nas wszystkich zagłusza, a w którym, z poczucia rzekomego obowiązku i my bierzemy udział, jak ułatwić dostęp głosowi ducha, który dyskretnie przemawia?

Zewsząd widzi się wysiłki propagandy i katolicy starają się innym dotrzymać kroku.

Godną pochwały jest ta gorliwość i nie będę ich za to ganił, że krzyczą prawdę „na dachach". Boję się tylko, czy rzucając się w ten sposób w eteryczne sfery, przesycone już okrzykami, nie utopią prawdy — czy ich hałas nie będzie pochłonięty przez hałas innych, a ich niewinne zewy nie staną się kąskiem dla wściekłych wrzasków.

Pragnąłbym zaproponować inną sztukę nawracania, inną, mniej krzykliwą, ale więcej skuteczną taktykę sposobną do otwarcia drogi prawdzie, już nie w tej atmosferze, gdzie się ją spotyka jakby przelotnie, ale w sercach, gdzieby narodziła się sama z siebie bez nas, w niezależności od wszelkiego zewnętrznego wstrząsu czy podniecania, mocą samej cnoty naszego milczenia. Powiedzcie mi, jak tego dokonali ci zakonnicy Trapiści wyświetlani na ekranie w sercu Paryża, nieznający ani Paryża, ani ekranu, nie apelujący ani do Paryża, ani do kogokolwiek — prowadzący swe życie wieczności tak, jak na nieboskłonie, w wieczór przesuwają się powoli gwiazdy; powiedzcie mi, jak oni to zdziałali, że widzów kinowych brały dziwne dreszcze?

A jak działa kobieta-chrześcijanka, zachowująca milczenie wśród rodziny zapominającej się, wrogiej — bez duchowej czy obywatelskiej spoistości: jak ona to czyni, by sprowadzić niekiedy najbardziej upartych na swe ścieżki tak, jak się wchodzi w atmosferę wiosny?

A jakżeż to czyni dziecię, przychodzące w przededniu swej pierwszej Komunji oprzeć swą główkę o niewierzącego „papę" i wywołać łzy w jego oczach?

Możnaby przytoczyć setki wypadków tego przeobrażającego, przenikliwego milczenia, które, choćby napozór zwyciężone, zwycięskiem jest w gruncie rzeczy i zawsze tajemniczo skutecznem.

Słowo może być wymowne, ale czy blask czoła, sens jakiegoś czynu, jakieś szczególne postępowanie, czy prosta serdeczność przyjęcia — nie są równie wymowne? Nie komentujemy ich, ale one mimo to działają i, choćby się nam nie chciało, wychodzimy na ich spotkanie z podobnem uczuciem.

Milczenie jest atmosferą; oddycha się niem; ono oczyszcza wewnętrznie i podnosi ton życia; jest niewypowiedzianą pożywką dla uczucia we wszystkich najbardziej poślednich i utartych stosunkach.

Serdeczna atmosfera domu nie z innego źródła się rodzi. Architekt założył przegrodowe ściany, służąca zarzuciła firanki; ale dom żyje dopiero wówczas, kiedy dusza wprowadziła doń milczenie. Czy wczoraj, czy dzisiaj, — czy dusza obecna tam jest przez swe ciało, czy przez swój wpływ, — mniejsza o to; cały „czar wnętrza" od jej sekretu zależy".

—ooo—

Rzeczy trudne do zrozumienia.

Pisanie o demoralizacji nie należy do t. zw. „najlepszych" tematów. Pismo, które z poczucia obywatelskiej, czy etycznej, powinności otwiera podobną rubrykę, może wywołać u niektórych zdziwienie, sam zaś nieszczęsny autor może otrzymać ten ujemny w pewnych kołach epitet: „kaznodzieja". — To też pisma nasze codzienne stosunkowo mało się tem zajmują, może i dla tego jeszcze, że polityczne ich nastawienie nie pozwala im myśleć o tych „drugorzędnych" zagadnieniach — czy też, że same nie czują się bardzo mocno na tym gruncie, — czy też, że obawiają się zarzutu wstecznictwa i niewspółczesnej donkiszoterji. Zresztą — mówią — od czego władze państwowe — prokuratura, policja jawna i tajna? Zapewne! Ale opieszałość opinji publicznej dopomaga do wzrostu etatyzmu. Zresztą, czy państwo może bez reszty zreabsorbować się zjawiskiem tak rozległem i różnopostaciowem, a śliskiem, jak demoralizacja? Ma ustawy, ma egzekutywę, ma obowiązek. Zapewne, państwo jako monopolista w dziale bezpieczeństwa publicznego ma obowiązek baczenia czy wieloraka działalność ludzka, w niektórych swoich formach i przejawach, nie wprowadza w stosunki wzajemne gromady ludzkiej jakiegoś zamętu czy rozprzężenia. Niestety, takiego ujemnego działania ludzkiego jest niemało. Nie miejsce tu na filozoficzne czy teologiczne uzasadnienie tego, co jest faktem. Wystarczy powiedzieć, że już państwa starożytne miały bogato rozwinięte ustawodawstwo, zwalczające nieobyczajność. Chrześcijaństwo zaostrzając i wysubtelniając pojęcie moralności, spowodowało zasadniczo rozleglejsze ujęcie nawet w dziedzinie prawa. Polskie ustawodawstwo pozytywne jest też względnie dość bogate: zachowało bowiem moc obowiązującą wielu przepisom państw zaborczych, wzbogacając je licznemi nowelami. To też, gdyby to, co jest, weszło w życie, względnie było przestrzegane, możnaby się pocieszyć, że jest nieźle. Niestety; tak się nie dzieje. Dla wielu powodów. Najpierw, dla tej prostej, a przykrej przyczyny, że ustawodawca, a egzekutorzy, zwłaszcza niższych urzędów, to — bardzo odległe od siebie pozycje. Pozatem administracja państwa, to strasznie ciężka machina, nie mogąca nigdy na czas zdążyć, zresztą przemęczona i spowodu automatyzmu, znieczulona. Ledwo gdzieś zlikwiduje jakieś ognisko, a już gdzieindziej wyrasta ich tyle, jak grzybów po deszczu. Jestto zaś perpetuum mobile, bo przeciwdziałanie idzie tu ex post, a rzadko prewencyjnie.

Inną przyczynę, dla której wiele objawów, zdawałoby się niewątpliwie niemoralnych — zażywa jednak niezmąconego spokoju to ta, że jakoś trudno na te objawy rozciągnąć taki lub inny tekst ustawy. I tu trafiamy na całkiem poważną trudność. Prawo, które staje w obronie moralności publicznej, nie określa bliżej, co należy uważać za fakty uwłaczające jej. Egzegeci prawa, doszukujący się zakresu i t. zw. rozciągliwości formalnej i materjalnej, mozolą się niemało, by możliwie precyzyjnie wywnioskować tę domniemaną wolę prawodawcy. Specyfikują ją dla sytuacji więcej już konkretnych dekrety ministerjalne: ale i one nie zawsze schodzą do ostatecznej rzeczywistości i skutkiem tego powstaje duży margines dla kazuistyki organów bezpośrednio stykających się z mozołem życia. Ostatecznie wszystko opiera się na człowieku, a zatem nie tyle na jego jurydycznej finezji, ile na jego światopoglądzie — jego sumieniu, jego wartościach etycznych. Tak więc **zasady moralne, jakim ten czy ów z odpowiedzialnych czynników hołduje, będą istotnie normami wartościowania w tej materji**, bądź co bądź bardzo niekiedy subtelnej. Zasady te wpaja środowisko, zwłaszcza od pewnego wieku, środowisko pracy zawodowej, którego moralność nie zawsze pokrywa się z kanonami etyki absolutnej.

W poprzednim artykule (7 bm.) nakreślono szkicowo różne prądy, władnące dziś człowiekiem. Dodajmy tutaj, że dla osób pracujących w służbie państwowej, z coraz większą natarczywością narzuca się system laicyzmu. Państwo dzisiejsze, według utartych pojęć, jest „bonum commune", jest pluralistyczne, — nie ma swojej religji, czy etyki od niej zależnej, jest zasadniczo bezwyznaniowe, t. zn. uznaje wszystkie religje i wypływające z niej rodzaje etyki. Stoi zatem na gruncie relatywizmu. Jak więc urzędnik, działający w imieniu państwa laicystycznego, ma wartościować zjawiska, domagające się oceny moralnej, tak aby one mogły mieć moc obowiązującą wobec państwa? Może to wyglądać na niepotrzebne dociekania, ale liczne przeciwne sobie pociągnięcia władz państwowych świadczą o wyraźnym bezwładzie ideowym i etycznym.

Weźmy dla przykładu taką sprawę. Pijaństwo, jest w pojęciu etyki chrześcijańskiej ciężkim grzechem. Społecznie też jest złem przez państwa nowoczesne zwalczanem (zdrowotność, eugenika, dziedziczność i t. d.). Jakżeż jest w rzeczywistości? Oto państwo, węsząc w słabościach ludzkich dobre źródło konsumcji, wzięło w swoje ręce fabrykację napojów wyskokowych. Zrobiwszy się przemysłowcem i kupcem, jęło dać we wszystkie strony reklamy dla wzmożenia spożycia. Wyjątkowo chłonni pijacy urastają stąd do poziomu herosów narodowych, bo nabijają kasy państwowe. Cóż z tego, kiedy inne Ministerstwa, czy ich organy, za taki „patrjotyzm" pakują do więzienia. Co więcej! Z pieniędzy podatników zmuszone są budować domy dla psychicznie chorych alkoholików i, żeby odstręczyć większe rzesze ludności od popierania w tej dziedzinie Ministerstwa Skarbu, urządzają kursy antyalkoholowe i tygodnie trzeźwości.

Istnieją ostre, surowe, przepisy w sprawie pism pornograficznych. Słusznie, odpowie każdy. Ale cóż z tego? Wystarczy się przejść po ulicy, by na kioskach, w wystawach księgarń i ajencji prasowych dostrzec pokaźną już i stale, mimo kryzysu wzrastającą liczbę pism pornograficznych. Niektóre organizacje społeczne interwenjowały już w tej sprawie w Ministerstwie. Bez skutku. Dlaczego? Tajemnica urzędowa. Może Ministerstwo stoi na stanowisku, że nie należy likwidować placówek handlowych, dobrze prosperujących i dobrze opłacających się państwu? Działałaby tu gorliwość o rozwój i popieranie krajowej wytwórczości. Ale wobec tej „chwalebnej" intencji dziwnie musi wyglądać fakt, że na tym „rynku" spotykamy tylu pornografików zagranicznych! Jak się to dzieje w okresie autarchji i kontygentów? Czy może wzamian za udzielenie debitu tym „zachodnim" pismom jakieś „narodowe" Towarzystwo mniejszościowe otrzymało zezwolenie na eksport polskiego towaru? Pozostawiamy tę zagadkę do rozwiązania amatorom rebusów, a ponieważ jest to ciężki orzech do zgryzienia, zatrzymujemy się dziś na tych paru uwagach.

S. J.